

# Plan Marshalla dla Ukrainy?

11 kwietnia 2015

Truizmem, ale również eufemizmem będzie stwierdzenie, że mainstreamowi polscy politycy nie popisują się w kwestii przemysłanej strategii politycznej i gospodarczej wobec Ukrainy. Pod koniec stycznia br. mieliśmy do czynienia z niejasnymi i chaotycznymi oświadczeniami Andrzeja Dudy, sugerującymi udział polskich wojsk w „ewentualnych operacjach NATO” za naszą wschodnią granicą. Z kolei w ostatnią niedzielę (22.3) prezydent Bronisław Komorowski, występujący na Forum Brukselskim zorganizowanym przez German Marshall Fund, wezwał do „nowego Planu Marshalla, wsparcia w trudzie reform, których potrzebuje Ukraina”. Nośne hasło błyskawicznie podchwyciły światowe media. Polski przywódca ocenił w przemówieniu, że los naszego wschodniego sąsiada stanowi „klucz do przyszłości całej Europy Wschodniej” i „przyszłości całego świata zachodniego”. Komorowski przyznał też, że „nowy impetwspólnocie transatlantyckiej powinna zapewnić wspólna przestrzeń gospodarcza w postaci Transatlantyckiego Partnerstwa Handlowego i Inwestycyjnego (TTIP)” (za: prezydent.pl). Czyli mówiąc w skrócie: negocjowana aktualnie przez Brukselę i Waszyngton nowa umowa o wolnym handlu.

Objęcie Ukrainy nowym „Planem Marshalla” jest samo w sobie pomysłem bardzo dobrym. Z jednym, bardzo poważnym zastrzeżeniem. Tylko wówczas, o ile zostałoby zrealizowane w duchu klasycznego programu pomocy USA dla Europy Zachodniej, wprowadzonego w życie na przełomie lat 40. i 50. XX wieku. Analiza sformułowań prezydenta RP wskazuje jednak, że mamy do czynienia ze sporym nieporozumieniem, a za chwytnym sloganem nadającym się na gazetowe nagłówki nie idą żadne konkrety. „Nowy Plan Marshalla” dla Europy Środkowschodniej i Polski proponował już zresztą wielokrotnie w latach 1990. Lech Wałęsa i była to czysta, piarowska retoryka.

Zakładający pomoc finansową, materialną i charytatywną dla

zniszczonej wojną Europy Plan Marshalla został przevorsowany przez demokratyczną administrację Harry'ego Trumana oraz sekretarza stanu USA gen. George'a Marshalla. Mało kto dzisiaj pamięta, że program uchwalony i wprowadzony w życie przez amerykański Kongres w 1948 roku, stał się jednym z największych przejawów twórczego rozwinięcia XX-wiecznej keynesowskiej, wyraźnie lewicowo-socjaldemokratycznej szkoły ekonomii. Dlatego też od samego początku spotkał się z dużym oporem prawicy republikańskiej. Co prawda ta nie znała jeszcze wtedy skrajnie liberalnej ideologii „reaganomiki”, ale pielęgnowała swoje idiosynkrazje w postaci ograniczenia wydatków rządu centralnego i „niemieszania się państwa do gospodarki”. Plan Marshalla był również krytykowany przez zachodniemieckich ordoliberalistów, skupionych wokół Wilhelma Röpkego, za ich zdaniem niedostateczne uwzględnienie elementów wolnorynkowych, a także przez grupę potocznie zwaną „Gaullisten” (niem. „gaulliści”), jedną z frakcji w rządzie Konrada Adenauera, która sceptycznie patrzyła na zacieśnianie przez powojenną Europę Zachodnią więzów transatlantyckich.

Podstawą Planu Marshalla były celowe i bezpośrednie dotacje finansowe przeznaczone na odbudowę przemysłu, w szczególności zaś jego ciężkich gałęzi, wówczas słusznie uważanych za koło zamachowe gospodarki. Tym dotacjom, które przez 4-letni okres funkcjonowania planu wyniosły według dzisiejszego przelicznika ponad 100 mld dolarów, towarzyszył amerykański import surowców, żywności i środków produkcji. Środki z waszyngtońskich funduszy rządowych przyczyniły się pośrednio do znacznego ustabilizowania zachodnioeuropejskich finansów i wzrostu wydajności pracy. Niektórzy współcześni publicyści, jak chociażby Noam Chomsky, dość niesłusznie identyfikują klasyczny Plan Marshalla, działający do 1952 r., z nowoczesnymi funduszami „pomocowymi” Międzynarodowego Funduszu Walutowego, funkcjonującymi w globalnej ekonomii od połowy lat 80. XX wieku. O ile bowiem Plan Marshalla w ogóle nie stawiał krajom-beneficjentom warunków prywatyzacji przedsiębiorstw, komercjalizacji usług publicznych i ograniczenia świadczeń

socjalnych, o tyle wszelkie „reformy” zalecane obecnie przez MFW w duchu neoliberalnego Konsensusu Waszyngtońskiego z 1989 r. opierają się na wyraźnym osłabieniu sektora gospodarki państwowej i polityki społecznej na rzecz prywatnych przedsiębiorstw i wielkich korporacji.

Wydaje się, że przemawiający w Brukseli Komorowski popełnia ten sam błąd, co Noam Chomsky, wiążąc własną wizję Planu Marshalla z kwestią rytualnych już wezwań do reform, jakich wymaga MFW od krajów biorących udział w jego programach pomocowych. Mylenie tych dwóch rzeczy ma w swojej istocie bardzo negatywne konsekwencje dla Ukrainy.

Wyliczenia różnych ekonomistów pokazują, że Kijów potrzebuje w najbliższych latach zastrzyku finansowego w wysokości kilkudziesięciu miliardów dolarów. W polskich mediach niedługo po obaleniu rządów Wiktora Janukowycza przez rewolucję Euromajdanu lansowano tezę, że nowe władze w Kijowie mają otwartą drogę do uzyskania olbrzymich kredytów ratunkowych MFW. Było to jednak ogromne uproszczenie i w istocie – żadna sensacja. Od momentu uzyskania niepodległości w 1991 r. Ukraina już dziewięciokrotnie była odbiorcą pomocy finansowej MFW. Pomoc ta kilkakrotnie była przekazywana podczas rządów Leonida Krawczuka i Leonida Kuczmy, raz za czasów Wiktora Juszczenki i dwukrotnie w okresie prezydentury Janukowycza (w latach 2010 i 2014). Z kolei w momencie wybuchu kryzysu związanego z zamiarem ratyfikowania przez Kijów umowy stowarzyszeniowej z UE, rząd ówczesnego premiera Nikołaja Azarowa bezskutecznie próbował uzyskać pomoc finansową z Brukseli na wspólne projekty inwestycyjne, wynoszącą około 20 mld dolarów. Nowym władzom udało się uzyskać od MFW kolejny kredyt w wysokości 17,5 mld dol., rozłożony na cztery roczne transze (dane za: [kmu.gov.ua](http://kmu.gov.ua)).

Jednak za każdym razem, gdy pomoc MFW była przekazywana Ukrainie, dochodziło do wzrostu poziomu ubóstwa tamtejszego społeczeństwa. Widoczne były takie procesy, jak ograniczenie dynamiki płac sektora publicznego, cięcia w zatrudnieniu w

sferze budżetowej, brak waloryzacji rent i emerytur. Obecne zalecenia MFW nakłaniają Ukraińców do obniżenia poziomu subsydiowania energii oraz wydłużenia wieku emerytalnego do 65 lat. Już teraz prawie połowa z kilkunastu milionów emerytów otrzymuje najniższe świadczenia, co przy inflacji będzie wpływać na dalszy wzrost poziomu biedy. Szczególnie jeżeli weźmiemy pod uwagę takie czynniki, jak wyniszczająca kraj wojna, na której ukraińska gospodarka traci około 10 mln dol. dziennie oraz związany zawsze z działaniami zbrojnymi masowy przyrost osób potrzebujących pomocy socjalnej, rencistów i przewlekłe chorych. Jeśli właśnie tak miałyby wyglądać w oczach prezydenta Komorowskiego reformy „nowego Planu Marshalla”, to można tylko złapać się za głowę...

Zupełnie też nie można zrozumieć, jakie bezpośrednie korzyści dla Ukrainy ma przynieść wymieniona przez prezydenta jednym tchem z ideą „nowego Planu Marshalla” umowa handlowa pomiędzy UE i USA (TTIP), budująca transatlantycką przestrzeń gospodarczą. Wiadomo, że w najbliższej przyszłości pełne członkostwo Ukrainy w UE nie będzie możliwe. Układ stowarzyszeniowy Kijowa z Unią wiąże się oczywiście z wieloma udogodnieniami, jak np. możliwością korzystania z funduszy unijnych, jednak dla samej wspólnoty europejskiej kraj stowarzyszony z UE wciąż posiada status państwa trzeciego i zewnętrznego, który nie jest objęty wieloma mechanizmami finansowymi i gospodarczymi właściwymi dla 28 państw członkowskich.

Reasumując, „nowy Plan Marshalla” dla Ukrainy miałby sens tylko wtedy, gdyby – podobnie jak jego klasyczny poprzednik z połowy XX wieku – oznaczał połączenie celowych dotacji finansowych przekazywanych silnemu rządowi na odbudowę zniszczonego przez działania wojenne potencjału przemysłowego na wschodzie kraju (oczywiście, po odzyskaniu przez Kijów kontroli nad obszarami objętymi wojną), szeroko zakrojoną pomoc humanitarną dla ubożejącej ludności i inwalidów wojennych, preferencyjny import surowców energetycznych i

finansowe wsparcie dla reanimacji projektu przedłużenia ropociągu Odessa-Brody do Gdańska lub Kłajpedy (które amortyzowałyby wzrost cen energii, szczególnie dla gospodarstw domowych). Należałoby też pomyśleć o stworzeniu dogodnych warunków dla ukraińskich przedsiębiorstw na rynkach UE, które w wyniku ochłodzenia relacji rosyjsko-unijnych mogłyby zastąpić tam firmy z kapitałem rosyjskim. Władze w Kijowie należałoby zaś zachęcać do wzmocnienia państwowej własności w różnych sferach gospodarki i procesów renacjonalizacyjnych, obejmujących mienie oligarchów, trochę na wzór działań prowadzonych przez administrację François Mitteranda we Francji w latach 1980., której udało się przywrócić kontrolę państwa nad wieloma strategicznymi gałęziami gospodarki.

Pytanie, czy polskie i europejskie elity stać byłoby na taką pomoc dla Ukrainy, pozostaje jednak w świetle deklaracji wypowiedzianych przez naszych polityków czysto retoryczne.

Autorstwo: Łukasz Kobeszko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)